

Warszawa, dnia 16 (28) Kwietnia 1880 roku.

PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.

Nr 4. POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM. Rok I.

O PIĘKNOŚCI.

Być piękną, za mało jest mieć regularne rysy, zgrabną figurkę i białe utoczone ręce; potrzeba do tego jeszcze, zgadnijcie czego, czytelniczki? oto daru podobania się, a dar ten zdobywa się tylko pod pewnemi warunkami. Jakiemiż zapyta nie jedna ciekawa główka. Na to mam gotową odpowiedź, ale niestety, wkraczającą nie w dziedzinę mody, nie pachnącą kosmetykami; ale radę zdrową wyciągniętą z jakiejś moralnej treści książki.

Chcecie być, piękne czytelniczki prawdziwie piękne, bądźcie przedewszystkiem dobremi. Dusza więcej, niżby to się zdawać mogło odbija się na obliczu. Nigdy, wierzcie mi, zła kobieta piękną nie będzie. Jest coś w niej, co nas odpycha od tej twarzy uroczej, rysów jak z marmuru wykutych. Mówimy wtedy: jaka piękna, ale nie miła: otóż kobieta ta nie ma tej dobroci pociągającej serca, tej otwartości charakteru, którego zalety jasno na twarzy i w układzie całym odbijając się, miłe robią wrażenie. Czasem w oczach pięknych i żywych przebija wyraz ostry lub fałszywy, rysom bez zarzutu brak wdzięku i powabu a figura, jak utoczona porusza się bez żadnej gracyi. Pierwszy rzut oka na osobę daje mniej więcej wyobrażenie o wdziękach jej postaci i przymiotach duszy. Omyłka trwa nie długo, a im więcej fałszywy urok nami owładnął, tem prędzej przychodzi gorzkie rozczarowanie.

Łagodny wyraz twarzy znamionuje słodycz charakteru i dobroć. Nigdy wyraz ten nie zawodzi, bo złość i przewrotność wybitnemi cechami piętnuje bez wiedzy oblicze, czyniąc je szpetnem, pomimo harmonii rysów, gdy przeciwnie, dobroć opromienia największą nawet brzydotę. Dobroć sama przez się jest już pięknością. Wpływ jej na rysy, na postać całą rozlewa wdzięk przemawiający do serca. Usta uśmie-

Ryc. 1. Ubranie do pierwszej komunii. Cena fasonu 50 kop. Ryc. 2. Upięcie z indyjskiego szala. Ryc. 3. Ubranie do pierwszej komunii. Cena fasonu 50 kop.

chają się milej, oczy błyszczą łagodniej, wyraz twarzy ma więcej szczerości, poruszenia więcej powabu. Oto np. weźmy dwie kobiety: jedna wspaniała pięknością ale skryta, podstępna, z egoizmem w charakterze; druga nie ładna nawet, ale uderzająca wyrazem naturalnej dobroci i łagodnego usposobienia. Jestem pewną że po półgodzinnej rozmowie ta ostatnia podbije serca wasze i podobać się będzie lepiej niż piękność bez zarzutu. Słusznie mówi bajka o pięknej dzieweczce i strasznym potworze, pokochanym i wybranym dla dobroci serca jedynie. Są więc piękne poczwary i wstrętne piękności.

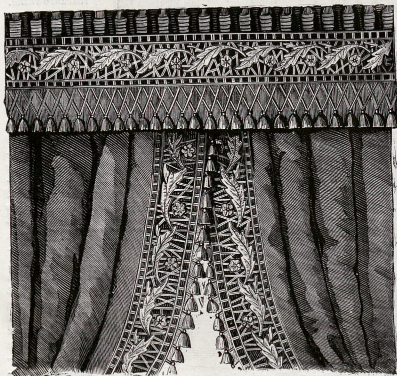
Przedewszystkiem bądźcie dobre czytelniczki, to jest pierwszy warunek piękności. Dodaję jeszcze drugi: bądźcie skromne bez przesady w ruchach, mowie i ubraniu. Patrzcie na sztuki piękne: w muzyce i poezyi, w malarstwie i architekturze, króluje tylko prostota. Prostota to natura, a natura jest źródłem wszelakiej piękności. Czyście nie zauważyły, ile przesada ujmuje wdzięku kobiecie, paraliżuje jej ruchy, wykrzywia usta grymasem, zamiast je wdzięcznym krasić uśmiechem: ona pozbawia piękność największego jej powabu, to jest naturalności. (d. n.)

OPIS RYCIN.

Ryc. 1. Ubranie do pierwszej komunii. U nas zwyczaj ten nie praktykuje się, we Francyi jednak w powszechnem jest użyciu. Ryc. 1 przedstawia sukienkę białą muślinową, z szeroką falbaną plisowaną, którą ukosy atłasowe przytrzymują. Tiunika formą princesse z szerokim obrębem za całą ozdobę ma przepięcie z wstążki atłasowej, krzyżujące się na piersiach.

Ryc. 2. Upięcie z szala indyjskiego wykonywa się w ten sposób, iż szal składa się we

Ryc. 4. Szlak do firanek.



Ryc. 5. Firanki lub portiera.



Ryc. 6. Firanki lub portiera.

dwoje kilka razy, aż będzie miał potrzebną szerokość i kładzie na ramionach w kształcie zarzutki. Na piersiach za pomocą kilku fałdek krzyżuje się, a końce rozpuszczone wzięte do tyłu, tworzą draperyę na całej spódnicy, spiętą zręcznie agrafką i chwastami. Suknia popielata z tiuniką ubraną frendzlą, kapelusz z szarej słomki ryżowej, ozdobiony koroną z kwiecia.

Ryc. 3. Ubranie do komunii służyć może dla młodej panienki na wzór sukienki muślinowej. Spódniczka cała plisowana pokryta jest tiuniką podpiętą wysoko szarfą jedwabną z jednego boku. Staniczek kwadratowo wycięty na szmizetce układanej w zakładeczki, prześliczne i skromne tworzy ubranie, którego oryginalną cechą jest przypięcie idące od ramienia.

Ryc. 4. Szlak wyszywany do firanek. Kolory w tym pięknym deseniu wyszywanym na kanwie są: vieil or i fijołkowy na lampas, a rozmaitych cieni zielonych na liście, tło jest czarne, bronzowe, lub bordeaux. Ażeby ułatwić robotę, można haftować deseń na aksamicie lub pluszu, wyciągając następnie nitki kanwy. Dajemy poniżej dwa sposoby zastosowania tego szlaku.

Ryc. 5. Firanka, lub pòrtyera bez widocznego lembrekinu z drzewa. Szlak gładko przyszyty tworzy ozdobę zakończoną w górze riuszą. Firanki z podobnym szlakiem i chwastami.

Ryc. 6. Firanki odmiennym sposobem ubrane frendzlą i szlakiem.

Ryc. 7. Kostium z kretonu mastic, ubrany naszyciem deseniowem, w którem kolor ponsowy przeważa. Spódnica w fałdy ułożona, naszyta jest od dołu 6 rzędami plis kolorowych; tiunika na przodzie rozchodząca się w dwa końce, z tyłu upięta jest w zręczną draperyę; stanik z okrągłą baskiną zdobią podobnie jak tiunikę naszycia w deseń różnokolorowy. Kapelusik słomkowy z piórami białemi, podpięty ponsowemi różami.

Ryc. 8. Ubranie wieczorowe letnie. Na czarnej jedwabnej spódnicy, marszczonej w podłużne bufy, u dołu ozdobionej 3 falbaneczkami plisowanemi, prześlicznie odbija czarne grenadinowe vetement w atłasowe pasy, ozdobione pasmanteryą i frendzlą szenelową. Suknia w karo wycięta z przodu, ma rękawy wpół otwarte, ozdobione białą koronką.

Ryc. 9. Ubranie z fularu. Spódniczka koloru bronzowego, u dołu ogarnirowana jest falbanką i bufą. Tiunika tworzy dwa fartuszki, obłożone szlakiem na tle bronzowem w złoty deseń. Kaftanik z pékin w paski bronzowe i złote, zgrabną formą, całość stanowią bogatą i nieprzesadzoną.

Ryc. 10. Kostium z kaszmiru gładkiego i prążkowanej materyi. Spódnica bleu marine w paski złote, wycięta w zęby, podszyta jest falbanką plisowaną z gładkiego niebieskiego materyału. Wierzchnia tiunika jest z kaszmiru indyjskiego bleu marine. Stanik długi ubrany z przodu naszyciem materyału prążkowanego, w rodzaju kamizelki. Kapelusz z włoskiej słomy podszyty żółtą materyą, zdobią pióra białe i niebieskie.

Ryc. 11. Spódnica do kostiumu z białego perkalu, garnirowana wszywką koronki i falbaneczkami. Spódnica oszyta jest w szeroki pasek i zarówno z kolorowego perkalu może być zrobioną; ryc. 13 przedstawia w jaki sposób ściąganie z lewej strony urządzić należy.

Ryc. 12. Przypinany tren. Zalecamy czytelniczkom ten rodzaj podłużenia spódnicy kró-



Ryc. 7. Kostium z kretonu. Cena fasonu 75 kop. Ryc. 8. Toaleta wieczorowa letnia. Cena fasonu 75 kop.

tkiej jako bardzo wygodny i praktyczny. Z przodu i boków jest zupełnie gładki materyał, cokolwiek naddany w górnem oszyciu; wysokość jego wynosi trzy ćwierci łokcia: z tyłu skośno ścięty bryt tworzy nie wielki tren naszyty falbankami.

Ryc. 14. Sukienka dziecinna formą bluzkową, zarówno dla chłopczyka jak dziewczynki, z kretonu, płótna lub t. p. U dołu bluzka ściągnięta, na zmarszczeniu ozdobiona jest trzema falbankami.

Ryc. 15. Kostium krótki z płótna indyjskiego koloru mastic, ozdobiony bufkami z atłasu bordeaux spódniczka wązka u dołu przybrana plisowaną falbanką, powyżej ma 4 bufki z atłasu; nad tem idzie falbana lekko marszczona i znów bufki. Tunika przymocowana do spódnicy, zmarszczona u góry ma bufki z atłasu i falbankę. Tylny bryt upięty w draperyę. Stanik formą frakową z tyłu rozcięty na plisowaniu w formie wachlarza, z przodu ma kamizelkę haftowaną jedwabiem bordeaux i perełkami; kamizelka zapina się z boku na guziki atłasowe; kołnierzyk i mankiety haftowane. Formę podaje tablica kroju.

Ryc. 9. Ubranie z fularu. Cena fasonu 75 kop.

Ryc. 10. Kostium z kaszmiru. Cena fasonu 75 kop.

Ryc. 16. Sukienka dla chłopczyka, z wełnianego atłasu koloru oliwkowego, ma przód gładki, ozdobiony dwoma rzędami guzików. Po trzy fałdy znajduje się po obu stronach ranwersu, pasek nizko spięty jest na guziczki, umieszczony w miejscu gdzie falbana jest przyszyta. Kołnierzyk duży wykładany, mankiety gładkie, objęte wszystko wypustką szafirową, lub żółtą.

Ryc. 17. Ubranie chłopczyka z jasno popielatego korciku z tyłu wcinane, z przodu formą paltocika puszczonego z wyłożonym kołnierzykiem. Majteczki ściągnięte na gumę, kapelusik popielaty. Krój na tablicy kroju fig. 44—49.

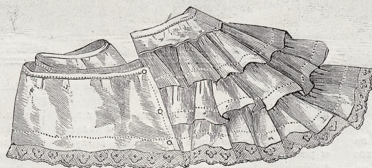
Ryc. 18. Toaleta wizytowa z sycylieny koloru heliotrop, ubrana materyałem w takiż deseń; na tle białem tunika lekko marszczona, przytrzymana jest u dołu garnirowaniem spódnicy składającem się z falbany plisowanej i w środku z riuszy; tylne upięcie ma wyłogi broszowane. Przód stanika naszyty w guście kamizelki.

Ryc. 19. Kostium krótki z materyału oliwkowego z lampasem w deseń, upięcie tiuniki bardzo proste, spódnica ułożona w fałdy głębokie, stanik z okrągłą baskiną z objęciem w deseń.

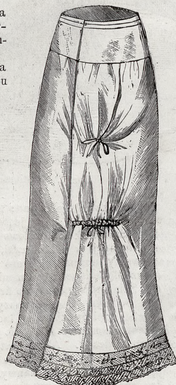
Ryc. 20. Ubranie dziewczynki od 6 do 8 lat. Spódniczka układana w szerokie fałdy. Kaftan w guście fraka, przód ma ścięty, z tyłu jest przedłużony, objęty falbaneczką. Spódniczka ubrana broszowanym materyałem, kołnierzyk i mankiety takież.



Ryc. 11. Spódnica do kostiumu.



Ryc. 12. Fason przypinany.



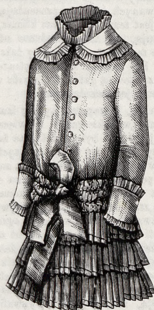
Ryc. 13. Druga strona ryc. 11.

POGADANKA TYGODNIOWA O MODACH.

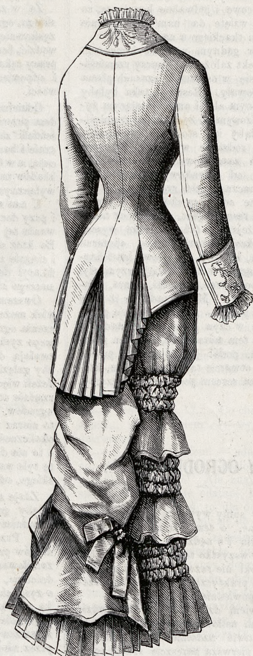
Wspominając w zeszłej pogadance tylko o modach pstrych, fantazyjnych, wprowadziłam zapewne niejedną z czytelniczek w kłopot nie mały. Niezawsze bowiem ten rodzaj stroju przypada do gustu, a czasem i wieku osoby, która jest w prawdziwym kłopocie jak się ubrać, aby być w zgodzie z modą i z własnem przekonaniem. Otóż nie myślcie panie, aby skromne, proste ubrania nie miały być noszone. Dzięki rozsądkowi, który coraz więcej u nas w rzeczach dotyczących stroju przeważa, ręczę iż nie wiele jaskrawych toalet pojawi się w Warszawie. Ulubiony kostium krótki genre tailleur, w jednym cieniu, tiunika ujęta w skromną draperyę, stanik z długą baskiną, zawsze zwolenniczki mieć będzie, gdyż na kurz i błoto również dogodny. Przyzwyczajenie do sukien długich tak się u nas wkorzeniło, że widzę z żalem, iż wiele kobiet woli wlec za sobą przybrudzoną i zakurzoną suknię choćby tylko trochę ziemi dotykała, niż zdecydować się na kostium krótki, jedynie na ulicę praktyczny. Choć upały dokuczają nam jak w lipcu, mało jeszcze ukazuje się toalet letnich; wszyscy nie dowierzając temu niespodziewanemu ciepłu, noszą okrycia lżejsze wiosenne i kapelusze zimowe. Dopiero Zielone Świątki okażą światu całą elegancyę i przepych strojów letnich. Magazyny w ruchu, wszędzie widać kupujących, a nie mały to kłopot dla matek mających kilkoro dzieci; chciałoby się i oszczędzić i ładnie ustroić główki maleńkie: i w tem dam radę bardzo praktyczną. Nie lubiąc przesady w niczem, na tym punkcie jestem aż do zbytku wymagającą. Znieść nie mogę strojnych piórami, kwiatami, kokieteryjnych kapelusików dla naszych dziewcząt. Jak nierozsądną jest matka, która choć ją stać na to, wydaje kilkanaście rubli ażeby tylko skarykaturować milutkie stworzenie i spaczyć w jego główce najzdrowsze pojęcia. Dość spojrzeć w Saskim ogrodzie na tych niewolników mody ufalbankowanych, ufryzowanych, których wdzięk wymuszony i świadomość błyszczącego stroju, serce nam ściska. Dość dla dziewczynki kapelusika dużego, któryby od słońca główkę dobrze osłaniał; wstążka, gaza, aksamitka są dostatecznem ubraniem, za którego prostotą pójdą pojęcia nie spaczone i wdzięk naturalny, najmilszy w dzieciach.

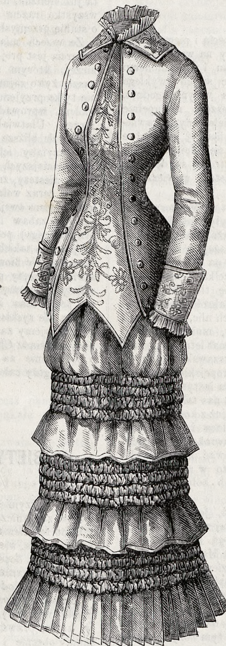
Starszym panienkom można już pozwolić trochę fantazyi w przybraniu kapelusików. Ładny model dla podrastającej panienki, już zamówiony, widziałam u pani Ciechanowskiej która po powrocie z Paryża zaopatrzyła swój magazyn na Nowym Świecie w piękne kapelusze, kwiaty i pióra, że opis i wybór jest trudny.

(d. n.)

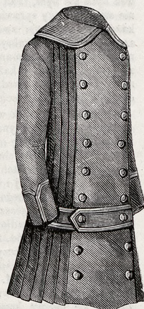


Ryc. 14. Sukienka dla dzieci.





Ryc. 15. Kostium krótki z indyjskiego płótna. Cena fasonu rs. 1 kop 20.



Ryc. 16. Sukienka dla dzieci.



Ryc. 17. Ubranie dla chłopczyka. Cena fasonu 40 kop.

Ryc. 18. Ubranie wizytowe. Cena fasonu 50 kop.

Ryc. 19. Kostium letni. Cena fasonu 75 kop.

Ryc. 20. Ubranie dla dziewczynki od 6—8 lat. Cena fasonu 40 kop.

Z TYGODNIA.

Byłoby wielką niewdzięcznością i niegrzecznością z naszej strony, gdybyśmy na wstępie kilku słów nie poświęcili tak miłemu i upragnionemu gościowi, który wyprzedzając swego zwykłego herolda: wiosnę, nawiedził nas w tym tygodniu. Rzeczywiście, mimo drzew jeszcze niezupełnie rozwiniętych, mimo ledwo zazielenionych trawników, mieliśmy *lato;* bo jakże inaczej nazwać te kilka dni upałów, którychby się Lipiec nie powstydził. I samo miasto dostroiło się do aury, przybierając swą zwykłą, letnią powierzchowność.

W ogrodzie Saskim od rana do wieczora świeżo pomalowane ławki, pełne były osobników różnej płci, wieku i stanu, przeważnie zaś rozsiadały się na nich bony i niańki, uważające na wszystko i za wszystkich, tylko nie na powierzone ich opiece dzieci. Paletoty i wszelkie cięższe okrycia poznikały z rojących się tłumnie postaci przechodniów, woda sodowa zakrólowała na stolikach i w namiotach po rogach ulic, na których rozwielmożnił się także inny, mniej pożądany ale nieodzowny u nas symptomat letni, w postaci kurzu, tego specyalnego Warszawskiego kurzu, który w żadnem może Europejskiem mieście a tyle ucywilizowanem, by mu instytucya sikawek obcą nie była, taką jak u nas tolerancyą się nie cieszy i który sprawia, że już z końcem Maja, każdy kto szanuje swoje płuca i jest w tak szczęśliwych materyalnych warunkach, że szacunek ten czynem zamanifestować może, ucieka z syreniego grodu, a każdy kto w nim pozostać musi, dostaje bólu gardła, lub bólu oczu. Ale dosyć w tym przedmiocie.

Melomani na brak wrażeń, jeżeli nie ściśle artystycznych, to przynajmniej związek z niemi mających uskarżać się nie mogą. Dostarczała ich naprzód przesławna chrypka Masini'ego i krążące o niej po pismach codziennych buletyny. „Pan M. ma się lepiej i wystąpi jutro w Fauście" głoszono dnia jednego. Ucieszeni wielbiciele wielkiego tenora spieszyli do teatru, gdzie pan Trapolli swemi gardłowemi dźwiękami dawał im jeden więcej dowód, że na tym bożym świecie na nic z pewnością liczyć nie można. „Pan M. ma się gorzej i wcale śpiewać nie będzie" pisano nazajutrz. „Pan M. wyjechał z Warszawy. Abonenci po zwrot pieniędzy za bileta zgłosić się mogą" komunikowano dalej, i gdy większa część zawiedzionych zastosowała się do tego wezwania, pokazuje się nagle, że pan M. nie tylko nie wyjechał, ale wystąpi w Cyruliku Sewilskim i w Hugonotach. Wielka radość! tłok u kassy jeszcze większy. Cyrulik choć z istotną chrypką Almawiwy wzbudza zapał ogromny, nadzieja Hugonotów przenosi abonentow litery A i B, do siódmego nieba! I oto... znowu nagła, tym razem stanowczo ostatnia zmiana dekoracyi. Pan M. faktycznie opuszcza Warszawę, pozostawiając jej mieszkańców w żalu, który byłby zapewne nieutulonym, gdyby go nie uśmierzyła nadzieja rychłego przyjazdu drezdeńskiego słowika pani Marceliny Sembrich Kochańskiej.

Zwolennicy Melpomeny nie byli także pokrzywdzeni. Dwie sztuki nowe, w dodatku oryginalne, wystawione w ciągu jednego tygodnia ,to istotne *rara avis* w naszym repertuarze. O „Sądzie honorowym" miały czytelniczki wzmiankę w przeszłym numerze Mód, co zaś do „Ostatniej próby," dramaciku w jednym akcie, pana Wacława Szymanowskiego, możemy powiedzieć, iż pod względem formy nie zostawia nic do życzenia. Autor, znany jako dzielny wierszopisarz i tutaj myśli swoje w barwne, udatne szaty rymowanej mowy oblókł. Sam węzeł dramatyczny jest bardzo oryginalnie zawiązany, bardziej jeszcze oryginalnie rozcięty... ale czy prawdopodobnie i szczęśliwie? w tej kwestyi może zachodzić wielka różnica zdań.

Ze sfer artystycznych schodząc na praktyczne poziomy, nie możemy pominąć milczeniem mającej się otworzyć za dni kilka wystawy tkackiej, urządzonej staraniem Muzeum przemysłowego. Kilka salonów w pałacu Brühlowskim zostaną napełnione okazami: kortów, sukien, wyrobów wełnianych, bawełnianych etc.; będzie tam i uszyta już bielizna, filcowe i jedwabne kapelusze, co wszystko razem wzięte da nam wyobrażenie o stanie przemysłu tkackiego u nas.

Ze wszech miar godnym uznania i gorącego poparcia jest projekt założenia resursy rzemieślniczej, którym się w ostatnich czasach pisma nasze żywo zajmowały. Resursa taka byłaby nie tylko przyjemnym ale i umoralniającym żywiołem, wprowadzonym do życia klasy rzemieślniczej. Ułatwiałaby im stosunki towarzyskie, z których bliższe rodzinne wywiązać się mogą i nauczyłaby ich zasmakować w rozrywkach szlachetniejszych od szynkowych bachanalii, jakim niestety, znaczna część rzemieślników poświęca teraz wolne od pracy chwile. W projekcie bowiem owej resursy jest, aby oprócz tańca i innych zabaw lżejszego (choć zawsze wysoce przyzwoitego) pokroju, znalazło się obszerne miejsce dla takich, któreby umysłową intelektualną korzyść biorącym w nich udział przyniosły: a więc odczyty popularne, książki, pisma, illustracye, gry umysłowe. Mamy nadzieję iż myśl tak pożyteczna i piękna, myślą tylko nie pozostanie, ale rychło w czyn się zamieni; nadzieję tę gruntujemy na tem mianowicie, że jeden z kapłanów ksiądz Ch. podał już do władzy prośbę o pozwolenie na otwarcie takiego zakładu, któremu z góry całem sercem powodzenia życzymy.

I.

KOBIETY OGRODNICZKI *).

Jak olbrzymie sumy wywozimy corocznie za owoce zagraniczne, o tem pisano już nieraz. Pisano też niemało i o nędznym stanie naszego sadownictwa, ale wszystko to przebrzmiewać będzie dopóty, dopóki nie rozwiną się w tym kierunku usiłowania praktyczne i nie wyrobią przedewszystkiem odpowiednie siły fachowe.

Gdzież są bowiem dziś te siły? Wprawdzie dzięki wytrwałym usiłowaniom jedynego może w kraju, prawdziwie uzdolnionego ogrodnika, mamy obecnie i pierwszą nareszcie szkołę ogrodniczą, i pismo specyalnie tej ważnej gałęzi przemysłu poświęcone; ale ostatecznie są to tylko początki, niemogące jeszcze zapewnić rozwoju ogrodnictwa nie w pewnych tylko miejscowościach, lecz w całym kraju, w każdej wsi i przy każdej chacie wieśniaczej.

Aby rezultat podobny mógł być osiągniętym, potrzeba zawsze, iżby w każdej wsi znalazł się ktoś, ktoby w nauce ogrodnictwa był teoretycznie i praktycznie uzdolnionym, a pole to właśnie bodaj czy nie najodpowiedniejsze dla kobiet, dla żon i córek naszych obywateli ziemian.

Pomijając inne względy, już sam fakt tylko, że rolnictwo dziś w tak trudnych rozwija się warunkach, że musi być wspierane najodpowiedniejszemi i najbliżej mu pokrewnemi gałęziami przemysłu; już sam ten fakt, mówimy, powinienby dla obywatelek wiejskich być dostateczną pobudką, do przychodzenia mężom i ojcom z pomocą, jaką każda pracowita i specyalnie uzdolniona ręka nieść może, od jakiejto pomocy żadnej uczciwie myślącej polce-obywatelce usuwać się nie wolno. W chwili gdy ziemia stanowi jedyną prawie podstawę naszego istnienia, a żywioły obce przedsiębiorąc coraz liczniejsze wędrówki ze swych nadsprejskich okolic, czyhają, by nam i tę jedyną podstawę z pod nóg usunąć; w chwili takiej, powtarzam, nietylko własna rodzina, ale i społeczeństwo ma prawo wezwać wszystkie dłonie i głowy do pracy około podtrzymania własnego „ja" narodowego i własnego bytu.

Idzie tylko o to, aby chcieć i umieć trudności pokonywać, przeszkody omijać, a przedewszystkiem aby wybierać kierunki pracy z jednej strony najodpowiedniejsze dla sił i uzdolnienia kobiety, z drugiej zaś najzgodniejsze z potrzebami oraz warunkami kraju, i przedstawiające przytem najpewniejsze korzyści.

Że w zakresie domowego gospodarstwa wiejskiego, ogrodnictwo należy do gałęzi pracy najzyskowniejszych, tego zdaje się nie potrzeba dowodzić, boć to każdego bije w oczy; a że do tej pracy ręka kobiety może być bardzo przydatną i odpowiednią, to również nie ulega wątpliwości.

Gdzieindziej, w krajach wysoko pod względem przemysłowym stojących, córki i żony właścicieli zakładów ogrodniczych, bardzo pożytecznie i bardzo umiejętnie w zakładach tych pracują, a w Gandawie np. jeden z największych zakładów takich w Europie, jest, o ile wiemy, pod wyłącznym zarządem kobiet-ogrodniczek.

U nas stan ogrodnictwa jest bardzo nędznym, i przy dotychczasowem, iście macoszem traktowaniu tej gałęzi produkcyi, nie może być inaczej. Bo któż się głównie ogrodami naszemi opiekuje i ciągnie zyski? Arendarze — a ci znów kwalifikacyi do podniesienia i rozwoju sadownictwa naszego nie mają chyba żadnych.

Owszem, arendarz nie zaniedbuje nic, cokolwiek może się przyczynić do zupełnego wyniszczenia ogrodu, a do powiększenia jego *jednorazowego* zysku. Nigdy też np. arendarze nie pozwalają dojrzeć owocom, nigdy nie dbają o to, aby gałęzie drzew nie były obłamywane i t. p. Jeżeli więc nie mamy w kraju większej ilości porządnie utrzymywanych i dobrze procentujących ogrodów, to nie jest temu winien ani klimat, jak to nieraz utrzymują, ani inne niezależne od nas okoliczności; ale ten prosty i wyraźny fakt, że o to nie dbamy, i że zamiast sami eksploatować tę tyle ważną i zyskowną gałąź przemysłu wiejskiego, odstępujemy ją spekulantom.

Zdaje się wszakże, że zupełnie byłoby inaczej, gdyby gospodynie wiejskie znały się więcej na ogrodnictwie, t. j. gdyby były uzdolnione fachowo. Przedewszystkiem jest to jeden z tych rodzajów pracy, w których najłatwiej jest nabrać zamiłowania, a powtóre, że znając się na ogrodnictwie, można tem silniej być przekonanym o zyskach, jakie ztąd mieć możemy. Obywatelka wiejska wykwalifikowana w fachu ogrodniczym, nie pozwoli niezawodnie, aby ogród został zniszczonym przez arendarza, lub też żeby go przez niedbalstwo zniszczył płatny ogrodnik.

Obok tego i te także kobiety, które swych gospodarstw wiejskich a więc i swych własnych ogrodów nie mają, mogłyby jako wykwalifikowane ogrodniczki, znaleźć na tem polu korzystny sposób utrzymania. Bo jeżeli wypuszczamy w dzierżawę ogród pierwszemu lepszemu spekulantowi, który o ogrodnictwie nie ma wyobrażenia, to dlaczegoż nie mielibyśmy dać pierwszeństwa osobie, dającej rękojmię, że nam ogrodu nie zniszczy, lecz że owszem podniesie go jeszcze? Dla czego, zamiast jak dotąd, nie mielibyśmy wydzierżawiać ogrodów kobietom ogrodniczkom? Wydzierżawiając na lat kilka ogród kobiecie uzdolnionej, możnaby nietylko nie stracić nic na tem, ale owszem, wymówiwszy sobie np. dosadzanie szczepów i t. p., tanim kosztem przyszłoby się do porządnie urządzonego ogrodu, a w przyszłości do większych zeń korzyści.

Z drugiej zaś strony i kobiety biorące w dzierżawę ogrody, mogłyby mieć, jak już wspomnieliśmy, ze swej pracy i sposób utrzymania i dość pewne jutro, tembardziej, że przy dzierżawie ogrodów mogłyby one zająć się również innemi jeszcze gałęziami pracy, jak np. mleczarstwem, pszczelnictwem i t. p.

Lecz aby mieć z czasem odpowiednią liczbę uzdolnionych kobiet-ogrodniczek, potrzeba przedewszystkiem popierać wszystko, co ułatwia możność kształcenia się w tym kierunku, i ztąd też należy nam szczerze podnieść rozumne i prawdziwie obywatelskie usiłowania jednego z „zakładów naukowo-rzemieślniczych dla kobiet" (Bracka Nr 17), który otworzył kurs ogrodnictwa. Kurs trwa trzy miesiące, a nauka odbywa się w połączeniu z praktyką w ogrodach. Naturalnie kurs ten przeznaczonym jest głównie dla pań przybywających ze wsi i obeznanych już nieco z praktyką ogrodniczą; uczennice bowiem, nieobeznane wcale z przedmiotem, potrzebowałyby przynajmniej rok czasu dla odbycia praktyki w różnych porach roku. Z przyjemnością też

*) Artykuł ten, pióra naszego zasłużonego ekonomisty, drukowany w Wieku, podajemy czytelniczkom ze względu na jego pożyteczność.

wypada i to jeszcze zaznaczyć, że, jak o tem mieliśmy sposobność przekonać się bliżej, uczennice, które w jesieni roku zeszłego ukończyły już kurs właściwy, z zapałem i upodobaniem oddawały się nauce, słuchając nietylko wykładów teoretycznych, ale i odbywając praktykę w ogrodzie Pomologicznym, a uczennicami temi były w większej części żony i córki obywateli nietylko z Królestwa, lecz także z Wołynia, Podola i innych okolic odleglejszych.

Początek więc jest już zrobionym i bodajby ten krok pierwszy, za który szanownej kierowniczce pożytecznego zakładu, pani O. Suchowieckiej, należy się szczere uznanie, stał się szczęśliwą zachętą i pobudką do wyrobienia się u nas jak największej liczby uzdolnionych kobiet-ogrodniczek.

J. Jeleński.

ODPOWIEDŹ PRZYJACIOŁOM.

Wy pieśni odemnie chcecie?
O! bo nie wiecie,
Że pieśniby moje były
Z pod krzyża sierocym jękiem,
Cmentarnych dzwonów oddźwiękiem
I krzykiem z ponad mogiły!
Żałosną skargą tysięcy,
Od której piersi aż drżą,
I jednem westchnieniem więcej,
I jedną, ach! więcej łzą....

. . . .

Wy pieśni odemnie chcecie!

Jaskółka.

UMILTA.

POWIEŚĆ OUIDY.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Zaglądaliśmy przecie już wszędzie! — zawołała w końcu z rozpaczą.

— Z wyjątkiem obory i poddasza, — szepnęła Netta i ugryzła się w język, żałując słów wymówionych.

— Czy sądzisz, że krowy połknęły twój naszyjnik? — zawołała, dosłyszawszy ją pani Róża. Chodźże więc, zajrzymy i tam, choć to będzie prostą niedorzecznością.

To rzekłszy, poszła w towarzystwie jednej ze swych córek i Netty przeszukać oborę i nad nią będące poddasze.

Umilta, znużona długim dniem pracy, spała owym snem głębokim, który bywa wyłącznym udziałem młodości i zdrowia. Posągowa jej głowa oparta na ręku, spoczywała na sianie służącem jej za poduszkę; nie zbudziła się odrazu, ale w końcu drgnęła pod wrażeniem światła, rażącego jej oczy.... Otworzyła je i olśniona, oszołomiona, wyszeptała:

— Co się to stało? — i najpierw pomyślała o krowach.

— Dziwna rzecz się stała, — odpowiedziała jej pani Róża. — Netta zgubiła swój naszyjnik. Ma się rozumieć, że nie może on być tutaj; wszelako, dla dogodzenia jej chęci....

Nie miała czasu dokończyć, gdyż w chwili gdy Umilta, wspierając się na łokciu, spoglądała na przybyłe kobiety wzrokiem jeszcze sennym, biała perełka wypadła z siana i zajaśniała w promieniu światła, padającym od lampy. O! była to naprawdę perła! Netta chciwie się na nią rzuciła.

— To jedna z moich! — zawołała zwycięzko. Śniada twarz pani Róży, przybrała wyraz surowy i pobladła, o ile ją na to stać było.

— Wstawaj! — rzekła ostro do Umilty.

Dziewczyna podniosła się: obnażone jej ramię lśniło się jak perła.

Wtedy pani Róża drżące ręce zanurzyła w siano, tu i owdzie w niem grzebiąc, w milczeniu; po kilku chwilach wydobyła ztamtąd naszyjnik Netty: nić przerwana była, perły z niej się zsuwały....

— Ty złodziejko! — zawołała jednocześnie poszkodowana i inne nadbiegłe kobiety.

Pani Róża, usiadłszy na łóżku, patrzała wprost przed siebie; zdawało się że wszystka krew ustąpiła jej z twarzy.

— To niepodobna! — mówiła półgłosem; — to niepodobna!

Wykrzyknienia Netty coraz więcej ściągały ciekawych; Umilta ulękła się zuchwalstwa zwróconych na nią oczu i próbowała ukryć się przed niemi. Nawpół dopiero była rozbudzona, nie mogła jeszcze zrozumieć o co właściwie chodziło.

Pani Róża gburowato pchnęła drzwi nogą:

— Precz ztąd, głupcy — zawołała do swych gości; — odejdźcie co prędzej.

Potem, zwracając się do Umilty, ruchem jeszcze gwałtowniejszym, rzekła:

— Zkądże wziął się w twojem łóżku ten naszyjnik?

— Ten naszyjnik?... Co chcesz pani powiedzieć?... nie rozumiem... — wyjąkała zdumiona dziewczyna.

— Ale ja rozumiem! — odezwała się Netta, potrząsając przed nią paciorkami. — Tyś je ukradła, to pewno! Ale znajdę ja na ciebie sprawiedliwość. Nie odstąpię od tego aby mi ją wymierzono. Wstyd to dla domu takiego, jak ten — dodała zwracając się do pani Róży.

— Będziesz miała zadosyćuczynienie, bądź o to spokojna — odrzekła jej szorstko gospodyni. Co się zaś tyczy dobrej sławy mojego domu, tej strzedz potrafię, obchodząc się bez napomnień takiej dzierlatki jak ty. Przypuszczam, że jest w tem jakaś pomyłka. Umilto, czy rozumiesz o co cię oskarżają? Perły znalazły się w twojej pościeli. Czyżbyś ty je ukradła?

Umilta pojęła wreszcie o co chodzi. Gorący rumieniec wystąpił jej na twarz.

— Co? ja?... — zawołała. Potem parsknęła szalonym śmiechem. — Ja? ukradłam?... Czyś pani wraz z niemi wszystkiemi zmysły utraciła?

— Perły, były w twojem łóżku: leżałaś na nich.

— Ja?... — powtórzyła Umilta i znowu opanowało ją zdumienie obezwładniające. Stała jakby skamieniała, podobna do młodej bogini, z rękami skrzyżowanemi na obnażonych piersiach, z nieruchomemi źrenicami.

— O! ty złodziejko, kłamliwa i bezczelna! — wołała Netta. — Pani ją wydasz w ręce sądu, wszak prawda?... Mam prawo tu go zawezwać... braknie mi dwóch pereł. Ojcze! sprowadź zaraz policyą.

— Rób jak ci się podoba, Netto — odpowiedziała pani Róża, nadto dumna by się do prośby poniżyć, choćby nawet dla zaoszczędzenia swemu domowi podobnego wstydu. — Umilto, powiedzże cośkolwiek.... Czyś ty niewinna? Nie mogę uwierzyć abyś była występną, a jednak....

Umilta słuchała w milczeniu; nigdy jeszcze oczy jej, ani drżące usta, nie miały pogardliwszego wyrazu: nie pojmowała wcale tego co ją spotyka, ale mężtwem uzbroiła swe serce.

— Myślcie wszyscy co się wam podoba! — rzekła, nogą odpychając perłę walającą się na ziemi. Duże jej oczy zdawały się grozić Necie, jak dwa lśniące ostrza.

— Sama ja nie wiem co mam myśleć — odpowiedziała pani Róża, po raz pierwszy w życiu drżąc na całem ciele — nie wiem co o tem powiedzieć; ale w każdym razie nie będzie mi zarzuconem, żem była niesprawiedliwą. Ubieraj się Umilto; a ty Netto, zawołaj ojca twego i mojego męża.

Parę godzin upłynęło na daremnych rozprawach i zamięszaniu. Umilta ciągle to samo powtarzała:

— Myślcie co się wam podoba.

Netta obstawała przy swoich prawach; ojciec jej, człowiek słaby i gwałtowny, podniecał ją w miejsce uspokojenia; nad ranem wybrał się do Lastry po żandarmów, których z sobą przyprowadził dla zabrania Umilty.

Pani Róża, siedząc u wejścia domu, gorzko płakała. Nigdy dotąd policya nie przekroczyła jej progu; klęska ta dotykała ją w sposób najboleśniejszy. Żal czuła głęboki do dziewczyny, która za dany jej przytułek tak się niegodnie wypłaciła, ale większą jeszcze miała urazę do nielitościwej Netty.

— Na co jej było — mówiła do swych córek — sprowadzać rozgłośną hańbę na to dziewczę? Sprawa ta powinna była pozostać między nami; mnie należało zostawić wymierzenie kary. Zjadliwa gadzina z tej Netty! Alboż nie odzyskała swego naszyjnika. Byłabym jej z chęcią te dwie perły odkupiła! Niegodziwa to istota.

Tymczasem jednak Umilta szła do więzienia, otoczona żandarmami, przy brzęku ich szabel, przez samotne gąszcze winnic i drzew oliwnych.

Na czynione jej od czasu do czasu zapytania strzegących ją żołnierzy, odpowiadała tylko wyniośle:

— Nie dotykałam się tych pereł. Mogą mówić co im się podoba.

Żandarmi zeznali, że obwiniona uporczywie odmawia przyznania się do winy. Żaden z nich nie wierzył w jej niewinność. Kradzież była tu oczywistą, a wskutek i kłamstwo tem gorsze; stosownie do prawa włoskiego, na mocy spisanego aktu oskarżenia, zanim kilka godzin upłynęło, Umilta siedziała w więzieniu.

Lastra posiada najładniejszy przybytek sprawiedliwości, jaki sobie można wyobrazić; czyściutki to domek, po ścianach którego czepiają się zielone wieńce winogradu: wonią wsi wszystko tu zalatuje. Małe dziewczynki przed drzwiami splatają słomę; urzędnik policyjny na leśniczego raczej wygląda i posiada wesołą swobodę wieśniaka. Przy spełnianiu swych obowiązków, staje się groźną osobistością; wydaje mnóstwo nakazów i surowych wyroków; ale gdy przejeżdża w swoim wózku ciągnionym przez siwego kucyka, sprawia najprzyjemniejsze wrażenie wśród uśmiechniętego krajobrazu: w ogóle są to ludzie najspokojniejsi w świecie, bardzo strapieni ilekroć im przyjdzie uwięzić kogo i starający się spełniać swe przykre obowiązki w duchu najłagodniejszym, a jednak, stawanie przed sądem inkwizycyi nie wydałoby się Umilcie więcej przerażającem, niż był dla niej widok tego urzędowego przybytku, opromienionego słońcem w chwili gdy została do niego wprowadzoną. Cóż tam z nią zrobić zamyślano? Nie miała o tem pojęcia. Z powieści historycznych Guerazz'ego, które czytywała w tanich wydaniach roznoszonych przez kramarza, wnosiła że po więzieniach istnieją dotąd tortury. Twarz miała trupio-bladą, ale innej oznaki trwogi, nie można w niej było dostrzedz, gdyż cały niepokój skupiała w duszy, i powstrzymując się od drżenia całym wysiłkiem woli.

Była godzina dziewiąta; sklepikarze, kowale, bednarze i inni rzemieślnicy, składający nieliczną ludność miejscową, stawali we drzwiach swoich, lub gromadzili się przed urzędowym budynkiem, uradowani wieścią o zbrodni i widokiem zbrodniarki.

— Dalibóg, śliczna dziewczyna! — wołali mężczyzni.

— Łotrzyca! — krzyczały kobiety.

Umilta prostowała się jeszcze bardziej i pogardliwie patrzała na zaciekawioną gromadkę, cisnącą się wkoło niej, pomimo usiłowań straży, chcącej ją uchronić od tego natręctwa. Stroma ulica, z ciemną bramą w górze u końca, zdawała się obniżać, znowu podnosić i falować przed jej oczami: wszystko wirowało wkoło niej; zdobyła się jednak na siłę utrzymania się na nogach.

Poprowadzono ją po schodach do sieni o ceglanej posadzce, gdzie zgromadzenie dosyć liczne gwarzyło z ożywieniem, oczekując wywoływania spraw.

W środkowej izbie służącej do posiedzeń, sądowy urzędnik siedział przed stołem w czarnej szacie i w rogatej czapce. Nawet krotochwilny

sekretarz zdawał się teraz przeistoczony; przerażająco wyglądał na swem urzędowem krzesełku, przed wysokim pulpitem. Drewniane odgrodzenie nie dawało przystępu do głębi pokoju, tłumowi chciwemu wrażeń, bezlitosnemu, jedynie dbałemu o własną zabawę; garstka ta przedstawiała dokładnie pospólstwo miasta, aczkolwiek składało ją zaledwie trzydzieści osób.

Umilta stała pomiędzy dwoma żandarmami, w dumniejszej jeszcze postawie niż ją miała wtedy, gdy dawała odkosza synowi swojej pani. Dobroduszna twarz sędziego śledczego wyrażała litość i współczucie, ale ona tego nie widziała, olśniona opływającym ją blaskiem, pośród którego czarna ta plama przedstawiała jej niewyraźnie człowieka, mającego wyrok na nią wydać.

Badanie się rozpoczęło. Gdy na uczynione jej według zwyczaju zapytanie: jakich miała rodziców? ktoś za nią odpowiedział „nieznani". Zraniona w niej duma, ból wywołała prawie nie do zniesienia; zdawało się jej że w tej chwili odebrała policzek. Oskarżenie ciążące na niej było jej obojętnem, gdyż było kłamstwem; ale tu mieściła się prawda. Uczuła coś podobnego do wrażenia rozpalonego żelaza.

Badanie poszło dalej i trwało dosyć długo. Na wsi wszystko się odbywa powoli; powietrze zgęszczało się i stawało dusznem, słońce prażyło ogniście przez poprzymykane okiennice; tłum poruszał się, zmieniał miejsce, wychodził i znowu wchodził, a wszystkie te zmięszane głosy plątały się w jej uszach, niby brzęczenie owadów. Na czynione zapytania, odpowiadała tylko:

— To jest kłamstwo, nie wzięłam nigdy tych pereł. Zadałam Necie cios ciężki, to prawda, ale w inny sposób, i to samo zrobiłabym znowu z chęcią. Wszystko w niej fałszem jest i podłością!

Po kilka razy powtarzała to samo, i pomimo groźb wszelkich, nic więcej nie chciała powiedzieć. Poczciwa dusza sędziego była tem zasmucona. Oczywiście, wszystko przeciw niej świadczyło, a jednak nie mógł zdobyć się na uwierzenie tej kradzieży. Z niestrudzoną dobrocią i cierpliwością, usiłował ją skłonić do szczerszych wyznań, ale zanadto była zgnębiona i zarazem uparta aby mogła rozpoznać jego przychylne chęci. Serce jej zamykało się przed nim jak przed resztą świata; ku jednemu tylko celowi wytężała swe myśli: pragnęła aby nie widziano ile cierpi, i gdyby ją to nawet zabić miało, postanawiała ani jednej skargi z ust swych nie wydać.

Tłum był cały przeciw niej. Jakiem prawem ta występna dziewczyna stała tu milcząca i pogardliwa; jak zelżona królowa? Nie byłoż to oburzającem lekceważeniem wszystkich, co tu przyszli... i doznali przykrego zawodu.

Dosyć już późno po południu, poczciwy sędzia uznał z westchnieniem, że nie ma żadnego powodu do uwolnienia Umilty od ciężącego na niej zarzutu. Nie tłómaczyła się i nie broniła ani jednym wyrazem; wypierała się wprawdzie, ale to nie wchodziło w rachubę... cóż mogło znaczyć jej słowo? Nawet pani Róża nie świadczyła za nią przychylnie. Ponura i surowa w swej odświętnej sukni i kwiecistej chustce, wspominała tylko o wyniosłości dziewczyny i o bardzo mało w niej rozwiniętem uczuciu wdzięczności.

Z żalem tedy musiał się sędzia wyrzec nadziei ocalenia istoty, która nie chciała, lub nie umiała siebie ratować. Gniewne głosy dawały się słyszeć w tłumie, zapewniając, że dziewczyna jest złodziejką. Z wysiłkiem tedy i wahaniem się w którem znać było jeszcze politowanie, posłał oskarżoną do więzienia, aby tam oczekiwała na wyrok.

Umilta, która przez te cztery okropne godziny, stała prosta i silna jak młoda sosna wyrosła na wzgórzu, padła jak długa na ziemię, tak jak pada drzewo pod ostatnim ciosem siekiery.

Pani Róża nawet, pomimo iż niezbyt tkliwą była, uczuła się złamaną i głośno szlochać poczęła.

— Wolałabym jej była oddać mój ślubny naszyjnik! — rzekła zcicha.

Netta mocno pobladła i dziki blask zwycięstwa począł gasnąć w jej oczach. Straż podniosła bezwładne ciało i zabrała je, ponieważ było własnością władzy.

Z trzech bram Lastry, jedna stara i poczerniała, ku wschodowi zwrócona, zwie się Florencką i służy za więzienie. Najwyższą jest ze wszystkich i wygląda na starego wojaka, nad którym długo się znęcały słoty i wichry; rzeźby jej tarcz kamiennych mocno są uszkodzone od czasu, a z pomiędzy blank wyrastają dzikie kwiaty. We wnętrzu jej mieści się kilka pokoi, stanowiących miejscowe więzienie. Tam więc zaniesiono Umiltę, a gdy w zamknięciu tem przyszła do siebie, ujrzała tylko w izbie nędzny tapczan na gołej podłodze; błękitne niebo daleko było, bardzo gdzieś daleko: błyskało, jaśniało pomiędzy kratami okna, jakby ją chciało drażnić. Każdy Włoch nie złapany na gorącym uczynku przewinienia, może, choćby największym był zbrodniarzem, używać swobody do chwili w której zostanie osądzony; w przeciwnym zaś wypadku raz ujętego, nie wypuszczają więcej na wolność. W łóżku Umilty znaleziono naszyjnik. Miała więc pozostać uwięzioną aż do czasu, oddalonego może o kilka miesięcy, w którym podoba się prawu zawyrokować czy jest niewinną, czy występną. Ale czyż mogła istnieć co do tego jakakolwiek wątpliwość? Schowała perły w swoje posłanie: jakże to usprawiedliwić, lub choćby wytłómaczyć?... Doprawdy, jednym chyba obłędem?

Pani Róża, nie przyznając się przed nikiem do słabości której się sama wstydziła, dobyła ukradkiem sakiewkę z kieszeni i opłaciła osobny pokój dla Umilty, aby została zabezpieczoną od zetknięcia z innemi kobietami znajdującemi się w tej chwili w więzieniu. Było ich cztery, z których jedna najgorszej przeszłości. Pani Róża tłómaczyła przed sobą ową rozrzutność tym względem, że nie godzi się, aby dziewczyna, która przebywała w jej domu, miała stosunek z istotami zepsutemi, choćby nawet w więzieniu. Umilta otrzymała tedy dla siebie izdebkę, w głębokościach tej sędziwej baszty, która wytrzymywała szturmy Hiszpanów i przeżyła rozliczne walki mnogich wieków. Tam miała czekać na osądzenie sprawy, co prawdopodobnie, przy bardzo powolnym wymiarze sprawiedliwości we Włoszech, nie mogło nastąpić prędzej jak około Bożego Narodzenia.

— Jeśli ona jest bez winy, zwróćcie jej wolność; w przeciwnym razie ukarzcie ją a kończcie z tem prędko!—rzekła wychodząc pani Róża, rozgniewana i zawstydzona plamą, jaką ta sprawa rzucała na jej dom, tyle dotąd szanowany.

Ale woźny potrząsł na to siwą głową, mówiąc:

— Tak nie zwykło prawo postępować.

— Więc prawo jest głupie — odparła pani Róża, mocno zaperzona.

Woźny ruszył ramionami; zostawał w służbie prawa od lat pięćdziesięciu: nie należało mu ganić własnego pana.

Pani Róża, wzruszona w głębi serca, jakbądź miała siebie za nieugiętą, powróciła do domu z Nettą, ciągle milczącą, podczas gdy wózek podskakiwał na kamieniach nierównej drożyny. Spełniwszy obowiązek gospodyni, w daniu zadosyć uczynienia swej sąsiadce za stratę jaką u niej poniosła, pani Róża czuła jednak do niej głęboką urazę, za okazaną mściwość.

Noc już zapadła gdy stanęły na miejscu. Dziewczęta wybiegły z domu by się czegoś dowiedzieć; krowy ryczały w oborze, wołając swej dozorczyni, która nie mogła do nich powrócić: pies zcicha skowyczał. Smutna to była chwila.

Pani Róża usiadła na ławce koło komina i zakrywszy sobie twarz fartuchem, znowu się rozpłakała.

— Sama nie wiedziałam żem się tak przywiązała do tej dziewczyny! — powiadała do swych córek, w duchu na siebie zagniewana.

(d. n.)

OD REDAKCYI.

W przeciągu pierwszego miesiąca naszego wydawnictwa, nie byliśmy w możności wprowadzić wszystkich działów, jakie zamierzamy rozwinąć, bacząc, aby pismo nasze traktowało głównie, wszelkie sprawy dotyczące kobiet, czy to w zakresie życia rodzinnego, lub społecznego, czy też na polu przemysłu i rękodzieł. Z czasem jednak przy powiększeniu objętości pisma, wszelkie podobne kwestye rozbierane będą ze stanowiska praktycznego, tudzież z uwzględnieniem stosunków, potrzeb i warunków miejscowych. Tym sposobem oprócz beletrystyki i działu poświęconego modzie, pismo nasze zawierać będzie szczegółowe sprawozdania z działalności pracy kobiecej w naszym kraju, oraz wskazówki gdzie pracy tej szukać należy. Dział ten obejmie znany publicysta p. **Jan Jeleński.** Wkrótce też, dbając o podniesienie części literackiej pisma, pomieścimy: Nowellę Litwosa (**Henryka Sienkiewicza**).

Warunki prenumeraty w Warszawie:
miesięcznie kop. **75**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, rocznie rs. **9**.

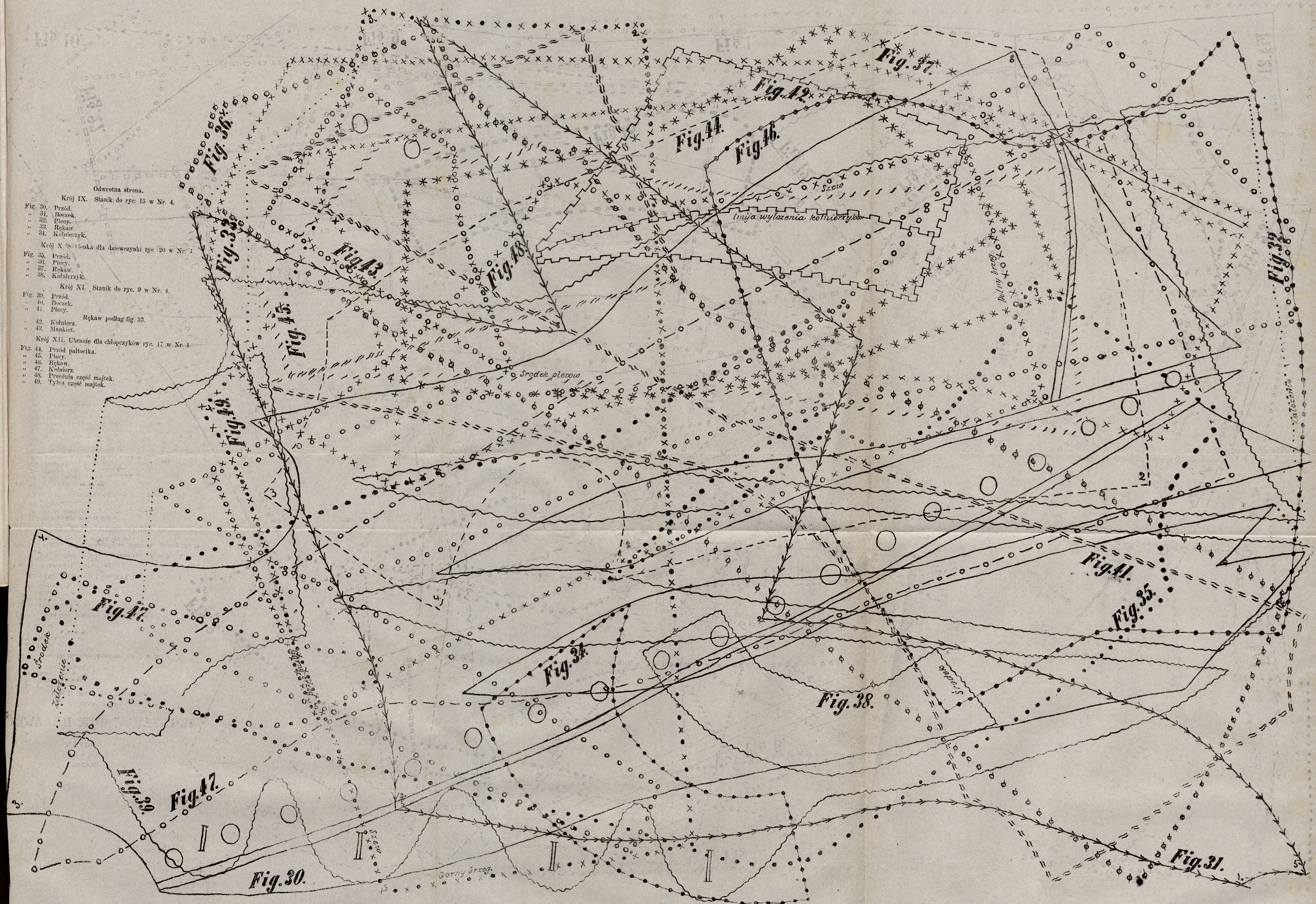
Warunki prenumeraty na Prowincyi i w Cesarstwie:
kwartalnie rs. **3**, półrocznie rs. **6**, rocznie rs. **12**.

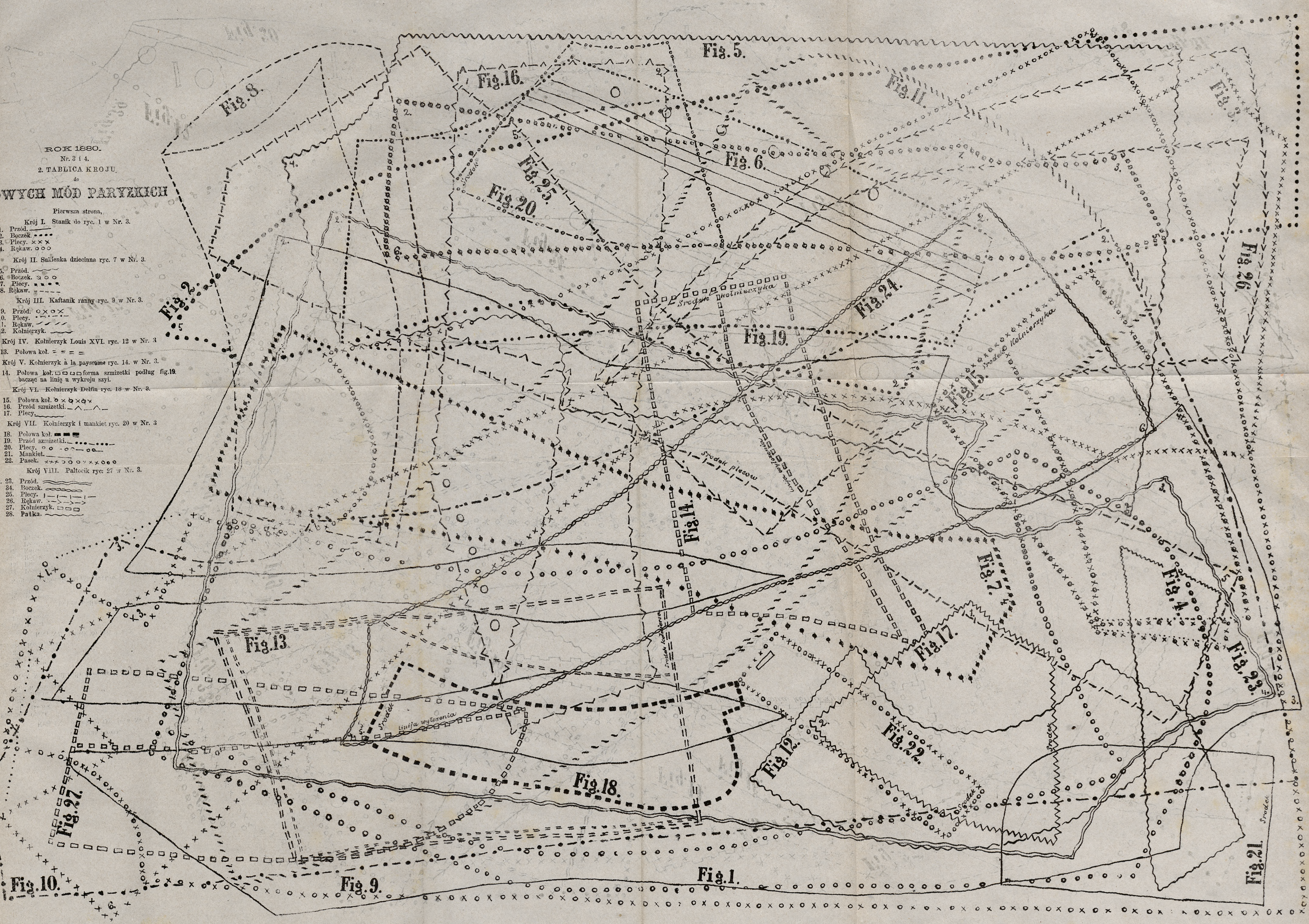
ADRES REDAKCYI: ulica Miodowa Nr 6, od Podwala Nr 7, za kratami.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się: Tablica Kroju; zaś Rycina kolorowana i Fason z bibułki, dołączonemi będą w przyszłym Numerze.

Дозволено Цензурою. Варшава 16 Апрѣля 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**


Odwrotna strona.
Krój IX. Stanik do ryc: 15 w Nr. 4.
Fig. 30. Przód.
„ 31. Boczek.
„ 32. Plecy.
„ 33. Rękaw.
„ 34. Kołnierzyk.
Krój X. Sukienka dla dziewczynki ryc 20 w Nr. 4.
Fig. 35. Przód.
„ 36. Plecy.
„ 37. Rękaw.
„ 38. Kołnierzyk.
Krój XI. Stanik do ryc. 9 w Nr. 4.
Fig. 39. Przód.
„ 40. Boczek.
„ 41. Plecy.
Rękaw podług fig. 33.
„ 42. Kołnierz.
„ 43. Mankiet.
Krój XII. Ubranie dla chłopczyków ryc. 17 w Nr. 4.
Fig. 44. Przód paltocika.
„ 45. Plecy.
„ 46. Rękaw.
„ 47. Kołnierz.
„ 48. Przednia część majtek.
„ 49. Tylna część majtek.
Fig. 36.
Fig. 33.
Fig. 43.
Fig. 48.
Fig. 44.
Fig. 46.
Fig. 42.
Fig. 37.
Fig. 32.
Fig. 45.
Fig. 49.
Fig. 47.
Fig. 34.
Fig. 38.
Fig. 41.
Fig. 35.
Fig. 39.
Fig. 47.
Fig. 30.
Fig. 31.
Szew
linija wyłożenia kołnierzyka
Środek pleców
Górny brzeg


ROK 1880.
Nr. 3 i 4.
2. TABLICA KROJU
do
NOWYCH MÓD PARYZKICH
Pierwsza strona,
Krój I. Stanik do ryc. 1 w Nr. 3.
Fig. 1. Przód.
„ 2. Boczek.
„ 3. Plecy.
„ 4. Rękaw.
Krój II. Sukienka dziecinna ryc. 7 w Nr. 3.
Fig. 5. Przód.
6. Boczek.
„ 7. Plecy.
„ 8. Rękaw.
Krój III. Kaftanik ranny ryc. 9 w Nr. 3.
Fig. 9. Przód.
„ 10. Plecy.
„ 11. Rękaw,
„ 12. Kołnierzyk.
Krój IV. Kołnierzyk Louis XVI. ryc. 12 w Nr. 3
Fig. 13. Połowa koł.
Krój V. Kołnierzyk à la payseame ryc. 14. w Nr. 3.
Fig. 14. Połowa koł. forma szmizetki podług fig.19. bacząc na linię u wykroju szyi.
Krój VI. Kołnierzyk Delfin ryc. 18 w Nr. 3.
Fig. 15. Połowa koł.
„ 16. Przód szmizetki.
„ 17. Plecy.
Krój VII. Kołnierzyk i mankiet ryc. 20 w Nr. 3
Fig. 18. Połowa koł.
„ 19. Przód szmizetki.
„ 20. Plecy.
„ 21. Mankiet.
„ 22. Pasek.
Krój VIII. Paltocik ryc: 27 w Nr. 3.
Fig. 23. Przód.
„ 34. Boczek.
„ 25. Plecy.
„ 26. Rękaw.
„ 27. Kołnierzyk.
„ 28. Patka.
Fig. 1.
Fig. 2.
Fig. 4.
Fig. 5.
Fig. 6.
Fig. 7.
Fig. 8.
Fig. 9.
Fig. 10.
Fig. 11.
Fig. 12.
Fig. 13.
Fig. 14.
Fig. 15.
Fig. 16.
Fig. 17.
Fig. 18.
Fig. 19.
Fig. 20.
Fig. 21.
Fig. 22.
Fig. 23.
Fig. 24.
Fig. 25.
Fig. 26.
Fig. 27.
Środek kołnierzyka
Środek pleców
Linia wykrojenia